Nr 74. Kraków, Piątek 1 Kwietnia 189[illegible] Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze. ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Nowi prenumeratorzy otrzymają ***bezpłatnie*** *początek drukującej się u nas, konkursowej powieści* ***Emmy Jeleńskiej*** *p. t.*

„Panienka“.

Nadto przypominamy, iż prenumeratorzy *Nowej Reformy* nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach trzy czasopisma:

„Przegląd literacki“,

organ krakowskiego „Związku literackiego“, wychodzący w Krakowie pod redakcyą Kazimierza Bartoszewicza dwa razy na miesiąc w objętości 1½ do 2 arkuszy druku, abonenci *Nowej Reformy* otrzymają w miejscu po **1** złr. kwartalnie; zamiejscowi po **1** złr. **20** ct. Pełna prenumerata tego czasopisma wynosi rocznie **6** złr. w miejscu, a **6** złr. **80** centów na prowincyi.

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku znacznie powiększony, abonenci *Nowej Reformy* **tak miejscowi, jak i zamiejscowi,** otrzymywać mogą po **1** złr. **20** ct. kwartalnie.

Wreszcie dwutygodnik humorystyczny

„Śmigus“

po **90** ct. kwartalnie.

Kraków, 31 marca.

Przesilenie namiestnikowskie w Galicyi zaskoczyło opinię publiczną nagle, chociaż niespodzianką nie było ono wcale. Było nią raczej, swojego czasu, objęcie rządów przez ks. Sanguszkę i sprawowanie ich aż do tej chwili. Z dziwną szybkością jednak nastąpiła, bądź co bądź, ważna zmiana osobista na wysokiem stanowisku namiestnika naszego kraju. Ten pośpiech i gorączkowość, z jaką przyjęto dymisyę ks Sanguszki i odszukano jego następcę, były albo z góry ułożonym manewrem, albo znamionują brak chłodnej rozwagi w wypadku zbyt poważnej natury, aby go traktować jako epizodyczne jakieś zdarzenie. Cóż parło do tak wielkiego pośpiechu, że hr. Piniński wprost z parlamentu, jak stał, w spacerowem ubraniu, powołany przez cesarza, wrócił namiestnikiem Galicyi? Przecież namiestnictwo ma wiceprezydenta, w którego ręku spoczywa cała biurokratyczna machina.

Jak na tym pośpiechu wyjdzie kraj, okaże przyszłość bliska. Na wszelki sposób jednak zawodowa wartość nowego namiestnika nie może chyba nic zyskać z powodu okoliczności, towarzyszących powołaniu go na tak wybitne stanowisko.

My z tym stanowiskiem łączyć musimy wielkie wymagania, gdyż od osoby najwyższego reprezentanta władzy administracyjnej w kraju zależy bardzo wiele, jak tego, niestety przeważnie smutne, dowodzą objawy. Dotąd o wyborze namiestnika decydowały zawsze momenta polityczne. Dzięki temu każdy z namiestników sadził się na robienie polityki, na drugi, jeśli nie na ostatni plan spychając to, co właściwym było i jest jego zakresem działania: administracyę, gospodarkę kraju. Dzięki tej zamianie roli gospodarczej na polityczną, kraj nasz tracił bardzo wiele, powiedzmy otwarcie: wszystko, co miał do stracenia. A tracił tak wiele z tego także powodu, że polityka, uprawiana zawodowo przez namiestników i narzucana jego podwładnym organom, była prawie zawsze chybioną, jak tego dzisiejszy zamęt polityczny i socyalny w kraju aż nadto dosadnie dowodzi.

Powiadamy: prawie zawsze, bo mieliśmy ostatecznie jednego, niestety, jedynego męża stanu o szerszym zakroju, który, jako namiestnik Galicyi, polityczny kierunek swego stanowiska wyzyskał na wielki dla kraju pożytek. Był nim hr. Agenor Gołuchowski. Jego następcy o tyle byli szczęśliwi, o ile szli we wskazanych przez niego politycznych torach; okazali się jednak zbyt słabymi, aby wzbogacić jego spadek nowym politycznym dorobkiem. Pod względem narodowym i autonomicznym kraj od tego czasu stracił wiele, nic prawie nie zyskując. Języka niemieckiego nie wyrugowano ani kroku z placówek, na jakich zostawił go, jak się zdawało, tylko tymczasowo, hr. Gołuchowski, ale natomiast wpuszczono go lekkomyślnie do nowo stworzonej, potężnej instytucyi kolei państwowych; autonomię szkolną pozwolono znacznie ograniczyć, samorząd gminny i powiatowy zepchnięto do rzędu wykonawczego organu władz państwowych. Wolność obywatelska nie doznała poparcia, lecz na każdym kroku z nowym spotykała się hamulcem.

Namiestnikami byli albo zapaleńcy polityczni, naturalnie o skrajnie konserwatywnym charakterze, albo ludzie zbyt słabej woli i chęci, aby zarządowi kraju nowy jakiś nadać mogli kierunek. Skończyło się na tem, że „wielka polityka“, uprawiana w pałacu „pod kawkami“, święci dzisiaj bardzo smutne tryumfy, bo doprowadziła w szerokich masach włościańskich i robotniczych do reakcyi, rzucającej milionową ludność w objęcia demagogów socyalno demokratycznych i socyalno-chrześcijańskich, — a nie dała krajowi ani jednej zdobyczy na polu narodowem i autonomicznem.

Stanowisko, uważane najfałszywiej w świecie, — co prawda, nietylko w Galicyi, lecz w całej Austryi, — za polityczne, miało u nas wykonawców o ciasnych horyzontach politycznych, — a nigdy nie mogło pochwalić się wybitnemi zdolnościami ekonomicznemi. Mieliśmy namiestnikami ludzi niepolitycznych, powołanych do zawodowego uprawiania polityki,— nie mieliśmy gospodarzy, ekonomistów, którzyby podźwignięcie kraju z ekonomicznej nędzy za pierwszy, najważniejszy swój uważali obowiązek.

Dzisiaj stosunki tak się ułożyły, że namiestnik Galicyi wtedy najlepiej spełni swoje zadanie, gdy przedewszystkiem zajmie się szczerze administracyą kraju, przysporzeniem mu sił i zasobów ekonomicznych. To leży w jego mocy, to jest pierwszą jego powinnością. Pod względem politycznym wystarczy, gdy stać będzie na straży godności i wolności obywatelskiej, bacząc, aby ją równą miarką wszystkim wymierzano stronictwom i sferom ludności. Co one z tą wolnością zrobią, to ich rzecz, — o to niech namiestnika głowa nie boli. Owo, praktykowane dotąd, zaglądanie w garnuszki stronnictw, wysługiwanie się jednemu z nich, choćby panującemu w kraju, — jest, naszem zdaniem, rolą, niegodną najwyższego reprezentanta rządu państwowego w kraju. Niechaj namiestnik będzie dobrym gospodarzem, niech czuwa nad prawidłowym ruchem machiny administracyjnej, a równocześnie stara się o zasilanie kraju pod względem ekonomicznym; niechaj szanuje ten dorobek narodowy i autonomiczny, jaki w tej chwili odziedziczył po swoich poprzednikach, i stara się wzbogacić go nowemi zdobyczami: a spełni wspaniale swą misyę najwyższego urzędnika i prawego obywatela kraju. Mięszanie się w walkę stronnictw, zaprawianie urzędników do pościgów politycznych, zamiast do rozumnego i ścisłego spełniania obowiązków administracyjnych, wypaczyć musiałoby do reszty instytucyę, która może i powinna rzetelne krajowi oddać usługi.

Hr. Leona Pinińskiego znamy jako zdolnego parlamentarzystę, a jakkolwiek pod względem politycznym należał do przeciwnego obozu, zbliżał się on ku naszemu, jako autonomista. Nie mamy powodu uprzedzać się z góry do jego osoby, a lubo nagły wybór jego obudzać może pewne skrupuły, przecież, wyżej stawiając interes kraju od względów partyjnych, z przedmiotową bezwzględnością baczyć będziemy, czy nowy namiestnik Galicyi spełni nadzieje, jakie łączyć musimy z wysokiem i odpowiedzialnem jego stanowiskiem.

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, w marcu.

(Z męczeńskich dziejów unitów.)

(Dokończenie.)

Nietylko chroniących się pod skrzydła katolicyzmu unitów, ale i całe rodziny pochodzenia rusińskiego, z ojca i dziada wyznające katolicyzm, rząd rosyjski prześladuje teraz, za tej nowej ery równie dobrze, jak prześladował za dawnej. W tej samej gminie Kobylany Nadbużne, z której krzyk rozpaczy według *Moskowskich Wiedomosti* rozedrzeć miał cały świat prawosławny, mieszkają dwaj bracia Federowicze, Paweł i Antoni, pierwszy w Łobaczewie, drugi w Błotkowie. Obaj ochrzczeni w kościele katolickim, życie całe w katolicyzmie przeżyli. Dziad ich wychował synów swych po katolicku. Ojciec, sam katolik, miał żonę katoliczkę, Głowacką. Katolicyzm tak był silnym w tej rodzinie, że jeden ze stryjów prześladowanych dziś braci, Onufry Federowicz, został księdzem katolickim. Paweł Fedorowicz z pierwszej żony, z domu Rozalii Marcinkiewiczówny, katoliczki, ma dwu synów jawnych katolików. Już w r. 1890 ożenił się on powtórnie, również z katoliczką, Skolimowską, a w r. 1893 córkę z niej Jadwigę Gertrudę, ochrzcił jawnie i bez żadnych przeszkód w kościele katolickim. Brat Pawła, Antoni, ożenił się już w r. 1880, a więc po „dobrowolnem przyłączeniu“ z Anną Jastrzębską, katoliczką, jawnie, uroczyście, za aktem stanu cywilnego. Pięcioro dzieci z tego małżeństwa otrzymało chrzest w kościele katolickim.

Takie są fakta, takie dowody. Ale rząd rosyjski, działający pod postacią żandarmów, policyantów, popów, konsystorzy i synodów, przeciwko faktom i dowodom przytoczył... co? Starożyłów, ludzi starszych, najętych do świadczenia przeciw prawdzie. Otóż ci *anciens* rządu rosyjskiego są tak doskonale starzy, iż pamiętają jak najlepiej, jakby oczyma swemi dziś jeszcze patrzyli, uszyma słyszeli, — że dziad Fedorowiczów (z których jeden ma już obecnie 48 lat), od kolebki do grobu wyznawał zawsze prawosławie (ma to znaczyć unię), a samo to gołosłowne, zgoła czcze świadectwo starców, nie wymienianych nawet z nazwiska, ma wystarczyć do uznania dwu tych dorosłych później pokoleń za prawosławne. — Małżeństwa obu braci uznał synod — na podstawie takiego świadectwa — za nieważne, dopóki ich nie poświęci pop; dzieci z tych małżeństw — a jest ich już ośmioro — za nieślubne, pozbawione praw stanu, niczyje.

Nie mogąc zaprzeczyć faktu wychowania ojca obu Fedorowiczów i ich stryjów w religii katolickiej, synod wielkiego państwa, mającego już na swych regestrach sto milionów wyznawców religii, w której jedynie a niezawodnie zbawionym być można, nie waha się, dla zyskania jeszcze kilkunastu nazwisk, odsłonić gorszącej sprawy niezgód między pasterzem a trzodą parafii kodeńskiej, gdzie właśnie poprzednie pokolenie Fedorowiczów zamieszkiwało. Fedorowicze — rozumuje konsystorz — zawsze prawosławnymi (t. j. unitami) byli, i dopiero wskutek niezgód, przed czterdziestu kilku laty wraz z innymi malkontentami przeszli na katolicyzm. Bezczelność tak wyrażonego argumentu nie ma nazwy, któraby ją z dostateczną siłą napiętnowała. Kto kiedy słyszał o zbiorowem, tłumnem przechodzeniu na katolicyzm, i jeszcze w latach 1850/60, kiedy nad nietykalnością tolerowanych już wówczas tylko unitów czuwali Wikińscy i Muchanowowie! Prócz owej bezimiennej opinii „Starożyłów“ konsystorz prawosławny chełmsko-warszawski nie zdołał zebrać żadnych innych dowodów, chyba tylko takie błahe i niewystarczające, że Fedorowicze występują we wspominkach kościoła unickiego, że dziś jeszcze ludzie tego nazwiska, a jakoby krewni prześladowanych, są wiernymi sługami świętej prawosławnej cerkwi.

I taka sprawiedliwość wystarczyła do zamącenia spokoju społecznego, do unieszczęśliwienia kilkunastu istot, zburzenia dwu rodzin, oderwania żon od mężów, dzieci od ojców, do napiętnowania dwu kobiet i ośmiorga dzieci, jako zarażonych wszetecznictwem. Nie ma słów oburzenia na takie okrucieństwo, popełnione w imieniu i dla dobra religii, która się za chrześcijańską uważa. Ale w tem wojującem, w krzyż zrobiony z knuta zbrojnem prawosławiu, nic chrześcijańskiego nie ma prócz pochodzenia, prócz bizantyjskich początków. I wtedy przecież jeszcze była to religia grozy i strachu, a nie miłości, religia azyatycka, z bóstwem za symbolicznemi wrotami ukrytem, wyznawców swoich traktującem, jak swoje ofiary.

Narrans.

Z Rady państwa.

(Korespondencya *Nowej Reformy.)*

Wiedeń, 30 marca.

(x) Schoenerer zalał sadła za skórę już nawet Niemcom. Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej przyniosło tę nowość, nie pozbawioną znaczenia politycznego, że klub Schoenerera stanął do otwartej walki z innemi klubami niemieckiej opozycyi.

Rozprawy toczyły się nad wnioskami o zapobieżenie nędzy. Schoenerer, dopuszczony do głosu, mówił nie o nędzy, ale o rozporządzeniach językowych i uderzył ostro na stronnictwa niemieckie, postępowe i ludowe, twierdząc, że po konferencyach z Gautschem, nie chcą podpisać wniosku jego stronnictwa o oskarżenie ministrów. Kwestyą najbardziej piekącą są rozporządzenia językowe, i nad niemi przedewszystkiem obradować należy.

Pessler natomiast twierdzi, że przedewszystkiem należy zastanowić się nad przyjściem z pomocą ludowi z powodu panującej nędzy. Atakował on silnie reprezentantów katolickiej partyi ludowej za to, iż w ubiegłej sesyi wystąpili przeciw podwyższeniu zapomóg na zapobieżenie nędzy w Austryi Górnej. Działali oni wtedy nie jako przedstawiciele ludu, ale jako parobcy rządowi. *(Oklaski z lewicy.)* Dwu nawet przeciw temu głosowało.

Kern: Kto?

Pessler: Jednym był poseł Kern. *(Z lewicy głosy: Słuchajcie.)*

Kern: To nieprawda, nie było mnie wcale w Izbie.

Pessler: W takim razie był tylko jeden: dr. Ebenhoch.

Zaunegger: Byłbym za tem głosował, gdybym był w Izbie.

Wolf: Daj się pan wypchać i wstawić do linckiego muzeum!

Pessler: Poseł Schabinger nawet oświadczył, że chłopi nie chcą mieć więcej, bo wiedzą, że płaciliby większe podatki. *(Wesołość.)*

Schachinger: To nieprawda!

Wolf: U nas w Czechach niemieckich ostatni z chłopów nie jest tak głupim, jak pan. *(Wesołość z lewicy).*

Pessler do Schachingera: Siedź pan cicho, bo zmyję panu głowę.

Prezydent wzywa Pesslera, aby mówił do rzeczy.

Pessler kończy wnioskiem, aby wybrać osobną komisyę, z 36 członków złożoną, którąby załatwiła wnioski w sprawie złagodzenia nędzy.

Böheim życzy sobie większej dotacyi dla Austryi Górnej.

Po przemowie Doblhofera odesłano wniosek Pesslera w sprawie zapobieżenia nędzy do komisyi budżetowej; wniosek o wybór osobnej komisyi upadł.

Następnie zabrał głos Kaiser dla umotywowania swego wniosku w sprawie złagodzenia nędzy. Przedtem atoli ostro gromi Schoenerera za jego napady na niemiecką partyę ludową.

Schoenerer krzyczy: Nie podpisaliście wniosku o oskarżenie ministrów, wszystko inne jest głupstwem!

Steinwender: Słuchaj pan, jeżeli do niego mówimy.

Schoenerer: Nie podpisaliście wniosku!

Kaiser: Niech pan Schoenerer słucha!

Schoenerer krzyczy: Nie podpisaliście wniosku! *(Hałas na lewicy. — Wołania: Spokój! Milcz pan!)*

Kaiser: Paplaj pan dalej.

Schoenerer *(wychodząc z sali):* Podpisaliście czy nie?

Steinwender: Schoenerer ucieka.

Schlesinger: Tchórz!

Kaiser: Schoenerer robi plotki, i jeżeli swoich twierdzeń nie udowodni, będzie oszczercą. *(Żywe oklaski z lewicy).*

Schoenerer: Podpiszecie czy nie?

Emma Jeleńska.

PANIENKA.

POWIEŚĆ.

41 (Ciąg dalszy).

Pokój na górze był równie obszerny, jak dolna sień. Sufit sklepiony i malowany dziwnie, a na ścianach, nad dwoma olbrzymiemi kominami wisiała stara broń, szyszaki, tarcze, karabele i szable. Po obu stronach drzwi od pokoju pani Wielogrodzkiej stały dwie starodawne, rozłożyste kanapy, obite zniszczonym aksamitem. Lampa, postawiona na stole, oświecała tylko część pokoju, reszta zaś ginęła w mroku. Kański wsunął się cichutko do pokoju chorej, ale Jadwisia dała mu znak ręką, aby był cicho. Więc odpowiedział jej na migi, że czeka na nią, i wrócił na schody. Nakrył spodkiem filiżankę, aby herbata nie ostygła Usiadł i czekał. Cisza wielka, cisza wiejskiej nocy panowała wokoło. Tylko ćma trzepotała się, uderzając o szkło lampy. Leon, zagłębiony w fotelu, rozmyślał.

A więc ona nie chciała Muchowieckiego. Stanowczo robiła głupstwo, gdyż był to dla niej maryaż najlepszy, wyjątkowo dogodny, gdyż wychodząc za niego, nie potrzebowała oddalać się od tej rodziny, którą tak kochała, a nawet zyskałaby w nim opiekuna dla braci, pomoc i doradcę. Czemu odrzucała tego porządnego człowieka, tę doskonałą partyę? Ona, taka praktyczna, taka rozsądna! Nie kochała się przecie w kim innym.

Biedna dziewczyna! przykuta do tych obowiązków, do tej wiecznie konającej matki, do tych nieszczęsnych interesów, czemże było jej życie! co za młodość bezbarwna, szara, bez promyka żadnego, bez chwili szału, szczęścia, upojenia!... Chyba jednak na dnie jej duszy drzemały instynkta i pragnienia inne, chyba burzyły się one czasem pod narzuconem jarzmem obowiązków, niewłaściwych jej wiekowi i zbyt ciężkich. Przecie i ona chyba czuła nieraz, że ją los po macoszemu traktuje, że warta jest lepszej doli i ma jak i inne prawo do szczęścia. To nie była natura bierna, poddająca się bez protestu; to nie było apatyczne, senne usposobienie, nie zdolne odczuć żywiej swej niedoli.

Leon sobie przypominał jej twarz rozpromienioną, jej wzrok błyszczący podczas zebrania u państwa Filipów, jej uśmiech zalotny, gdy on pochwalił jej toaletę, jej zgrabną, pełną wdzięku figurkę, gdy w mazurze sunęła przez salon, w białej sukni, lekka, powiewna, do motyla podobna. Przy takiej kobiecie życie spędzić, jej zaufać, jej powierzyć najlepszą cząstkę duszy, w jej sercu złożyć wszystkie marzenia, nadzieje, ideały i być zawsze zrozumianym, ocenionym słusznie, nie lękać się nigdy niczego, mieć przy sobie istotę łagodną, cichą, a rozumną, estetyczną, oświeconą, wykwintną, a tak skromną! Widzieć zawsze te oczy szare, przejrzyste, z których dusza wygląda, ten uśmiech taki jasny!

— O czem pan tak myśli? — spytała nagle Jadwisia, która wyszła z pokoju matki i przez chwilę patrzyła na niego.

Leon tego nie zauważył.

Widać, że on tego wszystkiego nie uznaje wcale, jeśli takie rzeczy mówi.

Czyżby on był niedowiarkiem?

Tak, wielu jest takich, może i on....

A jednak mówił tak jakoś zajmująco, tak szlachetnie, z takiem przekonaniem....

— Wie pan — zaczęła Jadwisia — rada jestem, że pan uznaje miłość za potrzebną. Ale jednak ze wszystkiem, co pan mówi, trudno się zgodzić. A najprzód, czy naprawdę każdy człowiek musi się zakochać kiedyś?

— Musi, proszę pani, inaczej byłby niekompletnym człowiekiem, kaleką....

— To szkoda! tak byłoby dobrze obejść się bez tego!

— Ach, co pani mówi! jakże można.... To zupełnie tak, jak gdyby roślina nie chciała zakwitnąć i wydać owocu. Miłość — to kwiat życia.

Jadzia się uśmiechnęła.

— Jak pan to ładnie porównał! może tak i jest, ale to, co pan mówi o samej miłości, to mnie nie przekonywa. Ja myślę, że nie powinniśmy postępować tak, jak nam doradza natura, ale tak, jak każe sumienie. Czasem natura nas do złego ciągnie.

— Nigdy! — zawołał Leon — człowiek zdrowy i normalny ma pociąg tylko do tego, co jest zdrowe i normalne.

— To w takim razie, według pana, ludzie zdrowi nie grzeszyliby wcale, a niestety tak nie jest. Natura ludzka jest skłonniejsza do złego, niż do dobrego.

— Kto panią takich rzeczy nauczył? To są katechizmowe jakieś pojęcia i wcale nie prawdziwe.

— Może one katechizmowe, ale właśnie dlatego prawdziwe. Zresztą przyznaję, że mało mam pojęcia o tem wszystkiem. Ale rada jestem, że pan przynajmniej mnie nie potępił. Wszyscy tak się na mnie oburzali.

Chwilę milczeli oboje, a potem Jadwisia dodała:

— Ale pan dał mi dużo materyału do rozmyślania, postaram się teraz wyrobić sobie zdanie w tej kwestyi.

— A jak pani dojdzie do pewnych wniosków, to mi je pani zakomunikuje?

— I owszem, najchętniej.

— Proszę pamiętać, trzymać będę panią za słowo.

Jadwisia uśmiechnęła się znów i zamilkli oboje. Ona oparła się o poduszki kanapy i wzięła do ręki porzuconą książkę. Ale rumieniec, który podczas rozmowy wystąpił na jej twarz, powoli znikał, zmęczenie wyraźnie się zaznaczało. Z początku próbowała czytać, ale oczy kleiły się do snu, powieki opadały. Wyprostowała się parę razy i przetarła oczy. Leon siedział nieruchomy, pochylony nad gazetą. Otaczała ich niezmierna cisza. Powoli głowa dziewczyny osunęła się na poduszki, ręce rozplotły się i książka z nich wypadła.

Zasnęła.. Kański podniósł głowę i patrzał na nią.

Spała cicho, spokojnie, jak zmęczone dziecko i nigdy też może nie wyglądała tak młodo, tak dziecinnie. Pierś lekko falująca, ręce zwieszone bezwładnie, głowa w tył odrzucona, rozwiane trochę włosy nad czołem i ta mała nóżka, której koniec wysuwał się z pod sukienki, ta istotka drobna, wątła, wydała mu się uosobieniem dziewiczej niewinności i cichego kobiecego wdzięku i dobroci anielskiej. Leon, patrząc na nią, czuł, że mu do serca przypływa gorąca fala krwi młodzieńczej, a razem i rzewność ogarnia go jakaś wielka, nieznana mu dotąd wcale.

Słowa bezładne wyrywały mu się z ust:

— Maleństwo! kochanie! gwiazdko!...

I nagle uczuł, że ona nie jest mu obojętną.

XII.

Nazajutrz rano, gdy po bezsennej nocy Leon znalazł się u siebie, zamiast pójść spać i odpocząć, usiadł w swoim wygodnym fotelu przy otwartem oknie, a zapaliwszy papierosa, kołysał się wolno i myślał.

Tak, kochał ją, to był fakt jasny i nie dający się dłużej maskować sympatyą, uznaniem i poszanowaniem. Nie, to nie było poszanowanie, ale po prostu miłość, i to miłość inna i w niczem niepodobna do dawnych jego, przelotnych, a dość licznych miłości. Kochał się przecie w życiu — i nie raz! Od tegoż był młodym, zdrowym i normalnym mężczyzną, a nie żadnym niedołęgą. Kochał, szalał, ściskał, pieścił i całował, a miał tak szczęśliwą naturę, że na razie zapalał się zawsze szczerze. To też, przypominając sobie przykłady z własnych dziejów, nie poznawał siebie.

Nie, stanowczo, teraz to było zupełnie co innego.

Jakieś uczucie ciche, rzewne, coś, co mu rozszerzało serce i rzucało na nie jakąś tęskną zadumę.

Nic nie burzyło się w nim, jak dawniej, chciałby tylko uklęknąć przed nią, złożyć głowę na jej kolanach, oprzeć rękę jej na swojem czole i tak pozostać długo, długo!

Chciałby ją wziąć na ręce, jak małe dziecko i przytulić ją do swej piersi i nieść ją daleko, daleko!

Chciałby, siedząc przy niej, gdzieś w cichym zakątku, wziąć jej rękę w swoje ręce, patrzeć w jej słodką twarz, słuchać jej głosu i tak być przy niej zawsze, zawsze!

— Cóż u licha, minęły czasy romantyzmu — rzekł nagle głośno i wstał z fotelu.

Starał się myśleć trzeźwo i zdać sobie jasno sprawę z położenia.

Kochał ją i chciał ją zdobyć.

— Więc mam się ożenić — myślał.

(C d. n.)

Kaiser: Rzuca oszczerstwa, a potem wypowiada *Gemeinbuergschaft.*

Schoenerer: (wyjmując z kieszeni rękopis): Macie tu wniosek o oskarżenie ministrów. Podpiszcie, a znowu wszystko będzie dobrze. *(Śmiechy).*

Kaiser: Inaczej ja pojmuję ten związek Niemców; jeżeli jest walka, każdy musi się zszeregować i słuchać.

Schoenerer krzyczy: Nigdy się nie podporządkujemy pod wasze rozkazy.

Pommer: Związek nie jest dyktaturą.

Schoenerer: Podpiszcie!

Pommer: Dyktator!

Schoenerer: Wasze gadanie dzisiaj nikomu nie imponuje, dziś trzeba działać.

Lemisch: Pan poszedłeś na urlop, gdy położenie było trudne.

Schoenerer: Za to odpowiem przed moimi wyborcami. Podpiszcie a wszystko się znowu ureguluje.

Gregorig: Na *Krugerstrasse!* (Szynk, w którym Schoenerer chronicznie się zapija.)

Wiceprezydent Lupul wzywa Schoenerera, aby obradom nie przeszkadzał.

Lueger: Idź pan do domu i prześpij się. *(Wołania z lewicy: Idź, odeśpij swego rausza!)*

Kaiser: Schoenerer chce być dyktatorem.

Schoenerer: Masz pan nieczyste sumienie i chcesz się wymknąć.

Kaiser: Schoenerer nie znosi nawet Wolfa, nic dziwnego, że i nas zaczepia.

I tak dalej i dalej. Schoenerer, jak waryat, chodzi z tyłu poza ławkami poselskiemi i krzyczy ciągle w niebogłosy: Podpiszcie, podpiszcie! A Kaiser tymczasem mówi: Nie podpiszemy wniosku o oskarżenie Gautscha, bo jest wielka różnica między rozporządzeniami językowemi hr. Badeniego a br. Gautscha. Rozporządzenia Gautscha są tylko prowizoryczne i same domagają się ustawowego uregulowania kwestyi językowej, czego i my sobie życzymy. Niech Schoenerer zaczeka z swojemi napaściami, aż będzie widział, że przeszliśmy do obozu rządowego. Wie jednak, że to nigdy nie nastąpi, i dlatego uporczywie szuka za czemś, aby lud podburzyć i w tym ogniu dla siebie pieczeń upiec. *(Żywe oklaski z lewicy.)* Nędznym jest ten Niemiec, który dziś sieje niezgodę wśród Niemców. *(Żywe oklaski z lewicy.)* Naszym celem zawsze będzie: łączyć Niemców w w sprawach narodowościowych; zawsze swych obowiązków świadomi, pola walki nie opuścimy. *(Żywe oklaski z lewicy.)*

Schoenerer wrzeszczy dalej, jak opętaniec. Spowodowało to Luegera do postawienia wniosku, aby zawezwać towarzystwo ratunkowe, *„damit der Herr hinausgeschafft werde“.*

Na lewicy powstaje żywa wesołość i hałaśliwe głosy.

Schoenerer: Nauczyliście się łżyć od swoich mistrzów Luegera, Gregoriga i innej hołoty.

Wiceprezydent Lupul wzywa Schoenerera do porządku.

Zabrał następnie głos Wolf i ostro uderzył na niemieckie stronnictwo ludowe i na antysemitów. Do stronnictwa ludowego powinniby należeć wszyscy, którzy czują się Niemcami i wolnomyślnymi. Przedewszystkiem należy jednak unikać zarażenia się wpływem antysemickim. Potęga Luegera i jego stronnictwo skończy się niedługo. W Czechach przeszkadza rozszerzaniu się tej wiedeńskiej zarazy inteligencya ludności. Błagam i proszę, aby rząd raz wreszcie rozwiązał tę Izbę. Po nowych wyborach znajdziemy się na nowo. Śmieje się najlepiej ten, kto śmieje się na końcu.

Przeciw Wolfowi wystąpił Schücker.

Mówili następnie o wnioskach w sprawie zaradzenia nędzy pp. Dyk i Formanek, po czem wszystkie wnioski w tej sprawie przekazano komisyi budżetowej.

Na zakończenie odczytano wnioski i interpelacye: Kozakiewicza w sprawie wypadku w lwowskich warsztatach kolejowych; — ks. Szpondra z powodu konfiskaty polskich antysemickich broszur w Krakowie; Okuniewskiego w sprawie używania języka ruskiego przez władze w Galicyi.

Przegląd polityczny.

Kraków, 31 marca.

Wszystkie dzienniki niemieckie omawiają we wstępnych artykułach ostateczne przyjęcie projektu marynarskiego, któremu nadają dziejową doniosłość. *Vossiche Ztg.* korzysta ze sposobności, aby wezwać liberałów do jedności i zgody wobec przyszłych wyborów parlamentarnych. Dziennik ten wylicza okoliczności, które przyczyniły się do zmiany usposobienia wobec projektów marynarskich, przyczem stwierdza, że nawet pomiędzy wolnomyślną częścią społeczeństwa zapatrywania nie były zgodne i kwestya naruszenia prawa budżetowego nie wywołała takich protestów, jak można się było spodziewać. Ten wynik będzie miał niewątpliwie doniosłe znaczenie dla polityki wewnętrznej, zwłaszcza zaś wpłynie na stanowisko stronnictwa centrum, które otrzymało „świadectwo uzdolnienia“ do rządów. Wobec tego liberali powinni tem silniej skupić swe szeregi i w nadchodzącej kampanii wyborczej dać przykład zgody i jedności.

Zatarg hiszpańsko-amerykański.

Między Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanią toczące się układy, trzymane są w jak najściślejszej tajemnicy, tak, że pogłoski, i to bardzo niedokładne, dochodzą o nich do wiadomości publicznej. Stwierdzić można z pewnością tylko dwie rzeczy: najpierw, że mocarstwa, a mianowicie Francya i Austro-Węgry, czynią usiłowania, aby za ich pośrednictwem przyszło do zgodnego załatwienia konfliktu, a następnie, że zanosi się w samych Stanach Zjednoczonych na konflikt między prezydentem Mac-Kinleyem a oboma Izbami kongresu. Zarówno Izba posłów, jak senat, liczą w swem gronie ludzi o wiele więcej wojowniczo usposobionych, niż Mac-Kinley, ci zaś oddziałują na opinię kraju, której wyrazem jest większość dzienników północno-amerykańskich, przemawiających ciągle jeszcze w tonie mocno podrażnionym.

Czy rokowania między Madrytem a Waszyngtonem dadzą niepodległość Kubie — nie wiadomo, jednak pewnem jest, że ze strony amerykańskiej czynione są propozycye odkupienia tej wyspy. *Berl. Tageblatt* donosi, że nawet utworzyło się już konsorcyum, które ma zamiar ofiarować Hiszpanii półtora miliarda franków za odstąpienie swych praw zwierzchniczych nad Kubą, tej zaś wyspy cła przywozowe i wywozowe pokryć mają następnie ową kwotę. O ile opinia publiczna w Hiszpanii oburzała się strasznie, do niedawna jeszcze, na każdą wzmiankę o podobnem załatwieniu zatargu z Unią, o tyle teraz ta ewentualność braną jest pod uwagę z o wiele większą przedmiotowością przez prasę hiszpańską. Powszechnem jest także mniemanie, że Sagasta, któremu wybory do Kortezów dały ogromną większość, zaraz po zebraniu się Izby wystąpi z projektem uznania niepodległości Kuby za odpowiedniem ze strony amerykańskiej wynagrodzeniem pieniężnem. Interes taki nie będzie bardzo licował z hidalgowską dumą Hiszpanów, lecz w istocie rzeczy będzie dla nich bardzo korzystny, oprócz bowiem ogromnej kwoty gotówką dostaną możność pozbycia się wyspy, która tyle krwi i pieniędzy ich kosztowała.

Hymn Nowej Polski

na uroczystość pierwszego Sejmu polskiego w Kurytybie d. 3 maja 1898 r.).*

Za wielkie morza rzucony obszary
Za sine góry i za szumne rzeki
Oto w Twe imię, o kraju nasz stary
Ojczysty kraju drogi, choć daleki,
Lud Twój się zebrał pod Twymi sztandary
Wierny Ci sercem teraz i na wieki
I święci oto Związek Narodowy
Na Nową Polskę i na żywot nowy.

Długo w rozbiciu żył lud i w niemocy
Tułacz bezdomny, pojący się łzami
Jak ów Izrael, którego prorocy
Nad Babilonu siedzieli wodami;
A oto wstaje dzień jasny po nocy
Przyszłości słońce wschodzi już nad nami,
Łączą się serca i podnoszą głowy
Ku Nowej Polsce i na żywot nowy.

Jak korzeń dębu z podziemnej odnogi
Na zapach wiosny pęd wypuszcza świeży,
A choć od pędu pień oddzielą głogi,
Jeden sok życia przez serce im bieży,
Tak latorózgę ojczysty kraj drogi
Wypuścił z siebie na świata rubieży
Swój pęd wiosenny i krzepki i zdrowy,
Na Nową Polskę i na żywot nowy.

Nie będzie Polak z ojczyzny wyjęty,
Sierotą rzucon między obce rody,
Ale zbuduje Dom własny i święty,
Dom, przypodoban do dawnej zagrody.
Oto złożone serc są fundamenty,
Węgielny kamień jedności i zgody,
Pod gmach ojczystej i wiary i mowy,
Na Nową Polskę i na żywot nowy.

Wiejcie sztandary! Wiej nasz Orle biały!
Spieszcie drużyny, spieszcie rzesze kmiece
Oborać pługiem nowej pracy działy,
Bić tamy rwącej jedność waszą rzece,
Oto jest pole i walki i chwały!
Spiesz ludu Piastów na piastowe wiece,
Czynem łącz dłonie, a serca łącz słowy,
Na Nową Polskę i na żywot nowy.

Ojczyzno nasza! Na praw Twoich księgę
W ten dzień majowy, w te wolności zorze,
Gdy przed stu laty brał szlachcic siermięgę
I dłoń tę ściskał, co mu ziemię orze,
Bratniego Związku składamy przysięgę.
Tak nam dopomóż w Trójcy świętej Boże,
Tak nam błogosław krzyżu Chrystusowy
Tę Nową Polskę i ten żywot nowy.

Marya Konopnicka.

*) Hymn ten ofiarowała poetka pierwszemu Sejmowi polskiemu w Paranie; utwór ogłosiła w ostatnim numerze *Gazeta handlowo-geograficzna.*

Od Redakcyi.

Już w najbliższym czasie rozpoczniemy w feletonie druk cennej pracy ***dra Adama Bełcikowskiego*** *p. t.:*

Adam Mickiewicz.
Psychologiczny wizerunek poety.

KRONIKA.

Kraków, 31 marca.

Nowy namiestnik Galicyi, dr. Leon hr. Piniński, jest człowiekiem młodym, liczy lat 41. Urodził się we Lwowie, tu ukończył studya i otrzymał dyplom doktora praw w r. 1880. W r. 1885 otrzymał *veniam legendi* z zakresu prawa rzymskiego w lwowskim uniwersytecie, w r. 1891 został mianowany zwyczajnym profesorem tego przedmiotu. Mandat do Rady państwa otrzymał w r. 1891, wybrany przez wielką własność powiatu tarnopolskiego, ale już w roku ubiegłym zamienił go na poselstwo z kuryi włościańskiej okręgu Tarnopol-Zbaraż-Skałat. W parlamencie i Kole polskiem zabierał często głos we wszelkich sprawach. Brał żywy udział w reformie procedury cywilnej. Jest członkiem Sejmu krajowego, gdzie reprezentuje wielką własność powiatu tarnopolskiego.

Z uniwersytetu. Pp. Stanisław Józef Maszewski, rodem ze Suchy w Galicyi, i Adolf Perlmutter z Sieniawy w Galicyi, otrzymali dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Z Koła artystyczno-literackiego. Nader przyjemny wieczór spędzili wczoraj członkowie Koła. Urządzony przez dra Fr. Bylickiego raut muzyczny odznaczał się nietylko obfitym i doborowym programem muzycznym, ale także wyjątkowem ożywieniem towarzyskiem, które uczyniło zebranie wczorajsze na długo pamiętnem dla licznych uczestników. Program rozpoczęła dwunastka „Lutni“ pod batutą p. Bylickiego, darząc słuchaczy całym szeregiem wyborowych utworów wokalnych, wykonanych bardzo artystycznie. Utalentowana amatorka, p. Janowska, odśpiewała świeżym i metalicznym głosem kilka pieśni, a prof. Bylicki z brawurą i elegancyą zagrał na fortepianie kilka utworów.

Przyjemnem urozmaiceniem rautu była próba tak zw. *journal parlé*, którego redakcyą zajęli się sami członkowie Koła. Rozpoczął go kustosz, p. Ottmann, feletonem, wielce humorystycznym i aktualnym, w którym poddał jowialnej, nierzadko dowcipem bardzo trafnym okraszonej krytyce stosunki dziennikarskie wszelakie kwestye bieżące, jak pomnik Mickiewicza, wynalazki Szczepanika, dekadentyzm i t. d. Gromkie oklaski były zasłużoną nagrodą za dowcipne słowo, poczem na katedrę wstąpił p. Bałucki i szczerze ubawił audytoryum wesołem opowiadaniem o zaskoczonym przez miłość niewiast panu Nikodemie. Dopełnił programu p. Bylicki odczytaniem feletonu z jednego z pism lwowskich o stosunkach krakowskiego Koła artystycznego.

Niespodzianką, która podniosła ożywienie, było ukazanie się znakomitego artysty p. Floryańskiego, powitanego owacyjnie w salonach Koła. Po spożyciu wieczerzy, artysta, ujęty serdecznem przyjęciem, jakie mu zgotowano, obdarzył słuchaczy aryą Stefana ze „Strasznego dworu“, „Kozakiem“ Moniuszki, i prześliczną pieśnią ludową czeską. Akompaniował śpiewakowi prof. Bylicki z pamięci. Oklaskom oczywiście końca nie było. Raut przeciągnął się do godziny 1 po północy.

† **Wiktorya Longhamps.** Dnia 29 b. m. zmarła we Lwowie w 81 roku życia po kilkudniowej chorobie Wiktorya z Polów Longhamps de Berier, wdowa po notaryuszu w Przemyślu, a rodzona siostra poety Wincentego Pola. Przez cały przeciąg długiego życia jaśniała cnotami, jako Polka, żona, matka i obywatelka; brała zawsze żywy udział w życiu publicznem ilekroć chodziło o cel wzniosły i szlachetny. Dobra i uczynna, z tkliwem sercem, niosła pomoc cierpiącym i ubogim, a kto zwrócił się do niej z prośbą, nigdy nie odchodził z próżnemi rękami. W roku 1863, gdy Ojczyzna zażądała ofiar, wyprawiła trzech synów swoich w szeregi walczących, a dom jej przez cały przeciąg czasu bohaterskiej walki o wolność stał otworem dla powstańców. Należąc do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, zbudowała w Przemyślu ochronę dla dzieci z publicznych składek, gromadzonych przez lat kilka z niemałemi trudami, poświęceniem i energią podziwienia godną — i oddała dom ten i kaplicę przy niej zbudowaną Siostrom Felicyankom. W ostatnich latach boleść po stracie trojga ukochanych dzieci — dwóch synów i córki, przyspieszyła zgon tej zacnej polskiej matrony, której życie było jednem pasmem dobrych uczynków; to też śmierć jej wywołała żal w szerokich kołach.

Nowością w Krakowie będzie odczyt z dyskusyą. Tę formę bowiem mieć będzie odczyt p. Izy z Moszczeńskich Rzepeckiej „O stanowisku kobiety w rodzinie“, mający się odbyć w niedzielę dnia 8 kwietnia w sali Rapy miejskiej o godzinie pół do szóstej po południu. Bilety nabywać można w księgarni A. Krzyżanowskiego (Rynek A B), oraz w Czytelni kobiet (Szpitalna 7, I. piętro) po cenie 50 ct. za krzesło w pierwszych rzędach, 30 ct. za krzesło drugorzędne, 20 ct. wstęp na salę, 10 ct. na galeryę. Osoby, życzące sobie należeć do dyskusyi, mogą zapisywać się w Czytelni kobiet między 11-tą a 12-tą i między 6-tą a 7-mą, lub przed wejściem na salę odczytową.

Trupa lwowskiej opery przybędzie podobno w pierwszych dniach maja na 10 występów do naszego miasta. Program widowisk jeszcze nieoznaczony, ale prawdopodobnie wystawione będą opery: „Świerszczyk za piecem“ Goldmarka, „Wesołe kumoszki z Windsoru“ Nicolai'a, „Livia Quintilla“ Noskowskiego, „Trębacz z Saekingen“ Nesslera i „Tannhäuser“ Wagnera.

Sezon operowy kończy się we Lwowie wkrótce. Jako ostatnią nowość wystawiają dzisiaj „Trębacza z Saekingen“ — piękną operę Wiktora Nesslera. Opera ta pójdzie 4 razy, poczem danem jeszcze będą po jednym razie: „Tannhäuser“, „Livia“, „Halka“ i „Lohengrin“.

Członkowie lwowskiego Tow. sztuk pięknych zgłaszają się na wystawę krakowskiego Towarzystwa w Sukiennicach, celem bezpłatnego jej zwiedzania. Akcye roczne lwowskiego Towarzystwa nie upoważniają obecnie do zwiedzania wystaw w Krakowie i Poznaniu, jak to było podówczas, gdy Towarzystwo sztuk pięknych nosiło nazwę Zjednoczonego i posiadało filie wystaw swoich we Lwowie i Poznaniu. Obecnie członkowie krakowskiego Towarzystwa mogą także zwiedzać wystawę w Poznaniu, jako filialną, nie przysługuje im wszakże prawo zwiedzania wystawy lwowskiej, która jest urządzoną przez samodzielnie obecnie istniejące Towarzystwo lwowskie. Sądzimy, iż byłoby to w interesie publicznym, gdyby pomiędzy krakowskiem a lwowskiem Towarzystwem zawarto umowę, dozwalającą członkom obu Towarzystw na zwiedzanie wszystkich trzech wystaw na podstawie posiadania akcyj jednego Towarzystwa. Członkowie lwowscy dawniej korzystali z tego i dotąd, jak zapewniają, byli mniemania, że posiadanie akcyi uprawnia ich do zwiedzania krakowskiej wystawy. Wynikło z tej przyczyny w czasach ostatnich parę niemiłych nieporozumień, gdyż członkowie lwowscy wchodzili na wystawę krakowską nielegalnie, lecz bez świadomości, że prawo wstępu obecnie im nie przysługuje. Jeżeli umowa pomiędzy Towarzystwami nie przyjdzie do skutku, zarząd lwowskiego Tow. powinien ogłosić członkom swoim, że wyłącznie tylko z lwowskiej wystawy korzystać im wolno.

Dyrekcya teatru miejskiego w Krakowie pisze nam:

„W celu uczczenia siedmdziesiątej rocznicy urodzin Henryka Ibsena, teatr miejski przedstawi w przyszły wtorek „Dziką kaczkę“, arcydzieło genialnego pisarza, w którem p. Tekla Trapszówna, sympatyczna i powszechnie ceniona nasza naiwna święciła jeden ze swych najpiękniejszych tryumfów. Dyrekcya teatru przedstawienie wtorkowe przeznacza na jej benefis. Będzie to zatem podwójna uroczystość, bo hołd oddany wielkiemu dramaturgowi i uznanie dla talentu, jakim p. T. Trapszówna jaśniała pięknie w ciągu całej swej karyery artystycznej, którą niestety prawdopodobnie w pełni sukcesów przerwać wkrótce będzie zmuszoną dla innych obowiązków.“

Na wystawę Tow. przyjaciół sztuk pięknych nadesły: Malczewskiego „Myśl straszliwa“, Mayerberg „Dwa portrety“, Doleżana „Martwe natury“, Niteckiego „Główka kobiety“, Madejskiego „Popiersie niewiasty“ w gipsie, Saskiego „Trzy portrety“, „Wnętrze alei“, Tondosa „Korytarze w kościele OO. Dominikanów“, Szernera „Hucułka“.

Pożar na Błoniach. Dzisiejszej nocy o godz. 8 wybuchł ogień w stajniach na torze wyścigowym. Bezzwłocznie naczelnik, p. Emincwicz, wyruszył na czele plutonu IV, a za tym plutony III i II pod komendą brandmistrzów Ilga, Wójcika i sierżanta Flaszy. Na miejscu zastano palące się skrzydło stajen letnich od strony Łobzowa. Ogień zdołano opanować i uchronić dwa pozostałe skrzydła sąsiednie. Akcya gaszenia trwała do godziny 6 rano. Ogień prawdopodobnie wybuchł z podłożenia. Ze straży ochotniczej czynni byli: p. Fenz kapitan, p. Wiadrowski porucznik i młodszy Policzkiewicz. Na miejscu pożaru obecni byli: starszy komisarz policyi p. Swolkien, kancelista policyi p. Engelman i sekretarz Towarzystwa wyścigowego p. Zygmunt Sokołowski. Porządek utrzymywała wojskowa straż policyjna, oraz oddział wojskowy 100 pułku piechoty. Budynek stajenny, który spłonął, przedstawiał wartość 3.000 złr. i był ubezpieczony w krakowskiem Towarzystwie.

Komitet Zakładu św. Jadwigi donosi, że zgromadzenie ogólne członków Zakładu św. Jadwigi odbędzie się dnia 2 kwietnia r. b. o godz. 3 po południu w pomieszkaniu dyrektora tegoż Zakładu, ks. kan. Spissa, ulica Kanonicza l. 18.

Oryginalna krakowska kapela damska. Wczorajszy dzień nietylko nie zakończył rozprawy sądowej przeciwko eksporterom dziewcząt do Turcyi, lecz w dodatku przyniósł sensacyjny wypadek, jak natychmiastowe aresztowanie jednego ze świadków pod zarzutem zbrodni krzywoprzysięstwa. Około godziny 6 wieczorem, już po przesłuchaniu wszystkich 36 świadków, gdy rozpoczęto odczytywanie rozlicznych aktów, ze strony oskarżonych zgłoszono jeszcze jednego świadka, który przypadkowo znalazł się w audytoryum, a ma ważne szczegóły do zeznania. Trybunał przychylił się do wniosku i postanowił przesłuchać świadka, który wkrótce stanął przed sądem i przedstawił się jako Izydor Dubeński, wyznania mojżeszowego, medyk, rodem ze Stanisławowa. Przewodniczący trybunału p. radca Pietsch wytłómaczył świadkowi znaczenie przysięgi i pouczył go o następstwach prawnych fałszywego świadczenia, poczem Izydor Dubeński, po zaprzysiężeniu go, zeznał, że w lecie 1896 r., bawiąc w Stanisławowie, odwiedził Jakóba Ehrlicha, swego kolegę ze szkół elementarnych. Zastał on tam grono dziewcząt, może sześć, ośm lub dziesięć, a dowiedziawszy się, że pochodzą one z Krakowa i Podgórza, jako znający tamtejsze stosunki, wdał się z niemi w rozmowę. Dwie lub trzy mówiły w obecności wszystkich innych, że angażowane są do kapeli Ehrlicha i jadą do Turcyi, czy Rumunii, czego świadek sobie dokładnie nie przypomina. Dziewczęta mówiły nadto, że jadą za zgodą rodziców; pomiędzy niemi były, jak świadek oświadcza, „panna Hela“, grająca obecnie u Bensaka, „panna Lola“, także w rok później występująca u Bensaka, oraz obecna w tej chwili na sali rozpraw Antonina Łykówna.

Zeznania Dubeńskiego, mające dowieść, że wywożone dziewczęta, ich rodzice i opiekunowie znali właściwy cel podróży, miałyby dla wyniku procesu nader ważne znaczenie, gdyby nie Antonina Łykówna, która stanowczo zaprzeczyła, jakoby Dubeńskiego znała lub widziała w Stanisławowie; nie jechało ich wówczas sześć, ani ośm lub dziesięć lecz tylko cztery dziewczęta, a nadto nie było tam panien Heli i Loli, gdyż one już znacznie rychlej wyjechały. Wobec tego prokurator zastrzegł ściganie Dubeńskiego o oszustwo i krzywoprzysięstwo. Przewodniczący zarządził odroczenie rozprawy, a po spisaniu protokółu Dubeński został aresztowany i odstawiony do aresztu śledczego.

Dziś rano o godz. 9 rozpoczął się dalszy ciąg rozprawy i to na małej sali, w większej bowiem toczy się proces przeciw członkom partyi socyalno-demokratycznej, oskarżonym o wywołanie zbiegowiska podczas przedstawienia „Kusicieli ludu“ w teatrze letnim.

Do godziny 1 w południe ukończono zaledwie odczytywanie aktów; prokurator i obrońcy zaczną mówić o godzinie 4 po południu. Wyrok zapadnie wieczorem.

Zmarli. Anna z Nejmanowskich Jerzmanowska, przeżywszy lat 70, zmarła w Krakowie.

W Wieliczce w niedzielę 3 kwietnia odbędzie się w miejscowym teatrze przedstawienie amatorskie. Program obejmuje „Dwie wdowy“, komedyę w 1 akcie Felicyana Mallefile, i „Przybłędę“, obrazek dramatyczny z życia ludu ruskiego ze śpiewami, oryginalnie napisany przez Hizopa Ziołka. Początek o 7 wieczorem. Dochód przeznaczony na zaopatrzenie podczas świąt biednych dzieci w ochronkach miejscowych.

Sanok, 26 marca. (Koresp. *N. Reformy*). Dawno już w łamach *N. Reformy* nie czytaliśmy nic o naszym zakątku. Zastanowić to może tem bardziej, że macie tu, jak wiadomo, kilku korespondentów i że bądź co bądź życie towarzyskie i społeczne, choćby w samym Sanoku, zasługuje na uwagę powszechną. O karnawale dałoby się to i owo powiedzieć, ale że zwrot ku lepszemu się zaznaczył, przeto nie psujmy humoru tym, którzy zapewne ze złudzeń pod dobrym wpływem uleczą się w niedalekiej przyszłości... kiedy jeszcze o kilka realności więcej za rok, niż teraz, przejdzie w ręce mojżeszowej braci. Jasną, a przynajmniej jaśniejszą gwiazdą sanockiego karnawału w r. b. pozostanie dzień 12 lutego, w którym odbył się raut tut. Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“. Zabawa wypadła w całości zupełnie dobrze. Z powodu powszechnej w naszych czasach niezdarności „kawaleryi“ narzekały wprawdzie nasze tancerki, ale okoliczność tę, która wydziałowi Koła była niewątpliwie przykrą, wynagrodziło pozyskanie na raucie kilku nowych członków Tow.

Wiele nowych szynków powstało na Posadzie Olchowskiej, graniczącej z miastem, w ostatnich czasach, gdy fabryka wagonów przeszła w ręce spółki akcyjnej i rzesza robotnicza znacznie się pomnożyła. Wobec tego żałować należy, że Koło obywateli, które przed dwoma laty blisko pod przewodnictwem p. Lipińskiego, byłego właściciela fabryki, postanowiło zawiązać Kółko rolnicze na Posadzie Olchowskiej i otworzyć sklep dla robotników, ani razu dotąd przez przewodniczącego zwołanem nie zostało i dobra sprawa poszła do kosza. Anomalią jest tu, że robotnicy, szczególnie kowale, pracują w fabryce po całych nocach. Wiadomo każdemu, że brak snu jest zabijającym, a cóż dopiero brak snu wśród wytężającej pracy?! Skutki tego fabryka już odczuła, bo niedawno na trzydziestu kilku kowali chorowała przeszło trzecia część i była niezdolną do pracy, a ilu skutkiem bezsenności rozsmakowało się w alkoholach, któż to może obliczyć? Jakieś przepisy istnieją i o nich zapewne i władze i panowie akcyonaryusze i dyrekcya fabryczna swego czasu słyszeli — możeby sobie je łaskawie przypomnieć zechcieli.

„Sokół“, gdyby miał więcej ćwiczących, a miałby ich z pewnością, gdyby Rada miejska rozumiała swoje zadanie i oddała pod budowę dobrej sali grunt, zasługiwałby na szczerą sympatyę.

Dnia 27 z. m. odbył się staraniem członków „Sokoła“ wieczorek styczniowy, na który przybył sokoli kwartet solowy ze Lwowa z uznania godną gotowością i uradował uszy nasze narodowemi pieśniami. Przemówienie p. B., śpiewy, deklamacye, „Dramat jednej nocy“ Urbańskiego złożyły się na piękną całość. W poście urządził „Sokół“ dwa wykłady o oświetleniu elektrycznem prof. Rafałowskiego i o „życiu pszczoły“ p. Sławińskiego, na które licznie stawiła się publiczność i rzęsiście oklaskiwała prelegentów.

Polskie akademickie Stowarzyszenie „Ognisko“ w Wiedniu, które tego roku urządziło już cały szereg wieczorków i koncertów, chcąc także i w poście zgromadzić Polonię wiedeńską na swoje, dotąd tak się świetnie udające wieczorki, urządza jutro w piątek w wielkiej sali austr. Stowarzyszenia inżynierów i architektów, I. Eschenbachgasse 9, koncert przy współudziale p. Stanisławy Ch., pianistki i śpiewaczki, przybyłej z Krakowa do Wiednia w celu dalszych studyów w muzyce i śpiewie, p. Maksymiliana Ambrosa, dyrektora szkoły muzycznej, p. Karola Jeraja, skrzypka wirtuoza, i p. Józefa Skalickiego, profesora muzyki, — przeznaczając dochód w jednej połowie na odnowienie polskiego kościoła OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu, a w drugiej na zapomogi dla uboższych kolegów, w Wiedniu studyujących.

Jak nam donoszą z Wiednia, powodzenie tego wieczorku jest zapewnione, gdyż oprócz tego, że „Ognisko“ pozyskało na ten koncert takie pierwszorzędne siły, cel humanitarny skłoni z pewnością całą Polonię wiedeńską, polskich i innych słowiańskich posłów do najliczniejszego przybycia.

Z Wiednia piszą do nas: Sprawozdanie za rok 1897 z działalności Towarzystwa „Biblioteka polska w Wiedniu“ wykazuje w czytelni dzieł 11.023 w 13.805 tomach. Do szkoły zapisano 52 chłopców, 60 dziewcząt. Do kolonij wakacyjnych pod Krzeszowicami wysłano 24 dzieci. Na walnem zebraniu 15 b. m. wybrani zostali do wydziału: prezesem na następne dwulecie br. Ziemiałkowski, wiceprezesem dr. Witold Hausner, radca dworu w min. spr., sekretarzem dr. Witold Bartoszewski, skarbnikiem ponownie Jan Bensdorf, bibliotekarzem dr. Seweryn Zwolski, radca skarbowy, któremu pomaga Józef Nentwig, komisarz skarbowy. Do urządzania odczytów, koncertów i zabaw towarzyskich przeznaczeni są wydziałowi: dr. Wł. Harajewicz, dr. Kazimierz Gałecki, sekr. min., i dr. Artwiński, sekr. min. Dotychczasowy od lat dwunastu wiceprezes i twórca Towarzystwa prof. St. Nowiński objął wyłącznie zarząd szkoły i czuwanie nad jej rozwojem. Dnia 19 odbył się w szkole popis w obecności wydziału i życzliwych osób. Dzieci w dwóch oddziałach przechodzą obok nauki języka kurs nauk elementarnych, przyczem nabywają wiadomości o kraju rodzinnym i uczą się pieśni polskich religijnych i narodowych. Ks. Lutrzykowski, superior OO. Zmartwychwstańców, przemówił po popisie serdecznie do dzieci, a prof. Nowiński podziękował starszej i młodszej nauczycielce za ich gorliwość.

Do sprawozdania są dołączone dalsze, bardzo zajmujące wiadomości o pamiątkach polskich w Wiedniu: Lisowczycy przed bramami Wiednia, Obchody i obrazy odsieczy Wiednia w r. 1683, Kościuszko w Wiedniu, Chwila i miejsce zgonu ks. prymasa Woronicza, Tajne związki młodzieży polskiej w Wiedniu, Przed pół wiekiem, wreszcie Wspomnienie o ś. p. Maksymilianie Gumplowiczu, lektorze języka polskiego na uniwersytecie wiedeńskim.

Ze sprawozdania tego może się społeczeństwo przekonać o wysokiej użyteczności Towarzystwa, które zbyt małemi środkami rozporządza.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego praktykantów sądowych: Zygmunta Plahnera, Mirosława Żderkowskiego, Grzegorza Pytlara, Wiktora Zarowa, Juliana Romańszuka, Daniela Stachurę, tudzież kandydata adwokatury dr. Maryana Leona Bolestę Malewskiego.

Lwowski wyższy sąd krajowy postanowił nadać posadę prowadzącego księgi gruntowe przy urzędzie ksiąg gruntowych sądu krajowego we Lwowie, oficyałowi kancelaryjnemu II klasy wyższego sądu krajowego Romanowi Tomaszkowi.

Repertoar teatru miejskiego.

W piątek 1 kwietnia: „Urwisze“ *(Les deux gosses)*, sztuka w 2 częściach a 8 obrazach P. Decourcelle (po raz 2).

W sobotę 2 kwietnia: „Urwisze“ *(Les deux gosses)*, sztuka w 2 częściach a 8 obrazach P. Decourcelle (po raz 3).

W niedzielę 3 kwietnia: „Urwisze“ *(Les deux gosses)*, sztuka w 2 częściach a 8 obrazach P. Decourcelle (po raz 4).

W poniedziałek 4 kwietnia: „Hrabina Oczko“ *(Gräfin Guckerl)*, krotochwila w 3 aktach Schönthana i Koppel-Ellfeldta (po raz 4). Na dochód Towarzystwa Dobroczynności.

TEATR.

(Przedstawienie operowe pp. Miry Heller i Władysława Floryańskiego).

Znani już naszej publiczności z licznych dawniejszych swych występów artyści opery, p. Mira Heller i p. Władysław Floryański, wystąpili wczoraj i odśpiewaniem numerów solowych i duetów z rozmaitych oper dali nam coś w rodzaju przedstawienia operowego. Ażeby w słuchaczach obudzić tem bardziej złudzenie wieczoru operowego, wystąpili artyści w kostyumach — „własnych“, jak zapowiadał afisz. Tem też właściwie tylko różniło się wczorajsze przedstawienie od zwykłego koncertu dwójki śpiewackiej, bo opera ma chyba jeszcze inne, zupełnie odrębne wymagania i warunki, aniżeli sam tylko kostyum i dekoracye, jako tako dostosowane, a najlepszy nawet wybór numerów i najlepsze ich odśpiewanie nie może

jeszcze dać tego, co stanowi najważniejszą różnicę między sceną a estradą, miedzy operą a pieśnią: zainteresowanie słuchacza nietylko muzyką ale i dramatem, objaśnienie tonami nietylko uczuć, ale i akcyi. Do tego potrzeba łączności przedstawienia, potrzeba akcyi, potrzeba nietylko odśpiewania partyi, ale i aktorskiego odtworzenia postaci. Co do mnie, przyznam szczerze, że eksperymentu podobnego nie uważam za szczęśliwy: zostawia on wrażenie bardzo połowiczne, a więc i mało estetyczne.

Koncertanci wczorajszego wieczoru zajmują w szeregu polskich śpiewaków operowych bardzo poczesne stanowiska, a jeżeli się nie mylę, to z wyjątkiem jednego „Dalibora“ słyszeliśmy w Krakowie tak p. Mirę Heller, jak i p. Floryańskiego już we wszystkich tych partyach, z których wczoraj śpiewali tylko wyjątki. Jak dawniej całe partye, tak wczoraj pojedyncze ustępy odśpiewane były z wielkiem powodzeniem; jędrny, prawdziwie bohaterski tenor p. Floryańskiego porywał licznie zgromadzoną publiczność tak samo, jak pełny i piękny mezzo sopran jego partnerki, której niskie zwłaszcza tony posiadają niepospolitą siłę i piękność brzmienia. Ale jeżeli kto, to właśnie p. Mira Heller posiada niezwykły temperament sceniczny, a w śpiewie jej pulsuje nerw dramatyczny tak żywy, że wprost zdumionym byłem, jak pięknie, jak stylowo, jak zupełnie z całem zachowaniem lirycznego nastroju odśpiewała dodanych nad program kilka pieśni, różnych między sobą charakterem i nastrojem.

Z obydwu odśpiewanych duetów wypadła „Aida“ nierównie lepiej, aniżeli „Cavalleria rusticana“; w tej ostatniej, przedstawiającej zresztą w kilku razom śpiewanych miejscach niezwykłe trudności, brak wspólnej próby nie dał się niestety w zupełności zakryć.

P. Floryańskiemu szczerze wdzięcznym być należy, że zapoznał nas choć trochę z „Daliborem“ Smetany, a jeżeli cała opera dorównuje odśpiewanemu wczoraj ustępowi z I. aktu, to musi to być dzieło wprost wspaniałe. Jest w tym ustępie tyle potęgi, a zarazem szlachetności, tyle plastyki, a tak wiele przytem uczucia, cały poziom, na którym się trzyma ta muzyka tak jest wysoki, iż, słuchając jej zaczyna się rozumieć, dlaczego Smetanie ziomkowie jego dali nazwisko „czeskiego Beethowena“ i nie znajduje się tego tak bardzo przesadzonem. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że całym swym nastrojem, w szczególności tonem orkiestralnym, ustęp ten, w drugiej zwłaszcza połowie, przypomina dość żywo Wagnera w „Nibelungach“, specyalnie w Zygfrydzie, ale jest to tylko podobieństwo w ogólnym charakterze muzyki, które nie idzie dalej, aniżeli n. p. tak często u Schuberta do Beethowena, lub u Brahmsa do Schumana. W każdym razie jest to rzecz niepospolitej piękności, która budzi żywe życzenie, by już najbliższy sezon operowy pozwolił nam zapoznać się z całą operą. P. Floryański ustęp ten odśpiewał bardzo pięknie: szeroko, poważnie, w tym samym wielkim stylu, w którym napisaną jest ta rzecz, trzymaną też była jej interpretacya

Orkiestra 13 go p. p., pod kierownictwem p. kapelmistrza Hocka, wywiązała się z zadania swego bardzo dobrze, co na tem większe zasługuje uznanie, że polifoniczny, nader bogato i modernistycznie instrumentowany akompaniament w „Daliborze“ przedstawia dla każdej, a tembardziej nieoperowej orkiestry, trudności wcale poważne. *Seweryn Berson.*

Sprawy sądowe.

(„Kusiciele ludu“ przed sądem).

Głośna swego czasu awantura na drugiem przedstawieniu „Kusicieli ludu“ w teatrze letnim w Parku krakowskim w dniu 16 czerwca 1897 roku, stanowi przedmiot rozprawy karnej, toczącej się dzisiaj przed trybunałem orzekającym sądu karnego.

W skład trybunału wchodzą pp: prezydent Morelowski, jako przewodniczący, radcy Pogorzelski i Bujak, oraz adjunkt Klimeski Oskarżenie wnosi p. prokurator Turowicz.

Na ławie oskarżonych zasiedli: 1) Adam Matejko, liczący lat 23, religii rzymsko-katolickiej, słuchacz filozofii; 2) Samuel Haecker, lat 23, religii mojżeszowej, redaktor *Naprzodu;* 3) Wiktor Bałanda, lat 23, religii rzymsko-katolickiej, słuchacz praw; 4) Zygmunt Klemensiewicz, lat 23, katolik, żonaty; 5) Jan Englisch, lat 37, bezwyznaniowy, urzędnik Kasy chorych i 6) Franciszek Sułczewski, lat 35, katolik, z zawodu kamieniarz, obecnie wydawca *Naprzodu.*

Prokuratorya oskarża powyżej wymienionych sześciu podsądnych o to, że w dniu 16 czerwca 1897 roku usłuchali wezwania Ignacego Daszyńskiego do oporu przeciw c. k. koncepiście policyi, Michałowi Wolanieckiemu i do Ignacego Daszyńskiego w oporze się przyłączyli, — przez co dopuścili się występku wywołania zbiegowiska z §§. 279 i 280 u. k, karze z §. 279 u. k podpadającego

Nadto oskarżony jest Ignacy Daszyński, lat 31, żonaty, redaktor i poseł do Rady państwa, o to, że w dniu tym na owem przedstawieniu wzywał do oporu przeciw wykonywującemu swą służbę c. k. koncepiście policyi Michałowi Wolanieckiemu, przez co dopuścił się występku z § 279 u. k.

Po przesłuchaniu oskarżonych *ad generalia,* odczytaniu aktu oskarżenia i decyzyi wyższego sądu krajowego z dnia 1 go marca 1898 roku, zatwierdzającej akt oskarżenia, przewodniczący skonstatował, że przeciw Ignacemu Daszyńskiemu rozprawa obecnie prowadzoną być nie może, gdyż tenże, jako poseł, w czasie trwania obrad Rady państwa, jest nietykalnym. W czasie bytności Daszyńskiego w Krakowie doręczono mu prawomocny akt oskarżenia, natomiast mylnem jest doniesienie jednego z dzienników, jakoby doręczono mu także wezwanie na dzisiejszą rozprawę.

Akt oskarżenia scenę, będącą przedmiotem rozprawy, opisuje w sposób następujący:

„Po ukazaniu się w *Naprzodzie* podburzającej notatki przeciw sztuce „Kusiciele ludu“ i jej autorowi, zebrała się w teatrze znaczna liczba zwolenników partyi socyalistycznej, a nawet już przed rozpoczęciem przedstawienia zawiadomiono dyrektora teatru o tem, że socyaliści chcą zrobić w teatrze demonstracyę. Pierwszy akt „Kusiciele ludu“ odegrano przy dosyć spokojnem zachowaniu się widzów.

„Po spuszczeniu kurtyny powstał atoli hałas, krzyki, a nawet wyzwiska trwały prawie przez kwadrans. Gdy się wrzawa wreszcie uciszyła, rozpoczęto akt drugi.

„Przy końcu tego aktu powstała gwałtowna i groźna wrzawa w audytoryum, gwizdano, tupano, stukano laskami, krzyczano tak, że między aktorami powstał popłoch i o kontynuowaniu sztuki myśleć nie było można, a hałas nawet, i wówczas nie ustał, gdy kurtynę spuszczono. Wówczas koncepista policyi Wolaniecki, mając służbowy obowiązek czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem publicznem w teatrze, usiłował uspokoić hałasujących.

„Między hałasującymi odznaczali się oskarżeni. Koncepista Wolaniecki zwrócił się najpierw do Haeckera i wezwał go do spokoju, a gdy tenże dalej hałasował, wezwał go, aby opuścił salę, poczem wezwanie powtórzył z dodatkiem w imieniu prawa i pod zagrożeniem usunięcia go. Haecker atoli odezwał się do Wolanieckiego słowy: „to mnie pan aresztuj“. Wówczas wezwał Wolaniecki agenta policyi, który się zbliżył z dwoma żołnierzami. w tem jednak przystąpił do Wolanieckiego Ignacy Daszyński i gwałtownym tonem, odezwał się w ten sposób: „on stąd nie wyjdzie, a sztuki nie pozwolimy grać, nie wyjdziemy stąd aż sztukę odwołają“.

Obok Wolanieckiego i Haeckera powstał ścisk i polecenie koncepisty policyi nie zostało wykonane, jak twierdzi agent z tego powodu, że się obawiał, by jego i kilku policyjnych żołnierzy nie zgnieciono lub się na nich nie rzucono. Daszyński w sposób lekceważący polemizował dalej z Wolanieckim, a wezwany przezeń do opuszczenia sali, odrzekł, że zostanie, że to jego dobre prawo.

Okoliczności przywiedzione stwierdzone zostały zeznaniami świadków Wolanieckiego, Lamberta, Hermana, Cwiklicera, Mikuckiego, Reckiego i innych.

Obronę oskarżonych prowadzi adwokat dr. Garfein.

Z kolei przesłuchano wszystkich oskarżonych oraz świadków: Jana Mikuckiego, Ignacego Cwiklicera i Michała Wolanieckiego. Szczegóły ich zeznań, dla braku miejsca, podamy jutro.

O godzinie 1 po południu przewodniczący odroczył rozprawę do godziny 4 po południu.

Wstęp na salę rozpraw dozwolony tylko za biletami, mimo to, zgromadziła się liczna publiczność.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Z Akademii umiejętności. Dnia 14 marca b. r. odbyło się posiedzenie zwyczajne wydziału filologicznego, na którem czł. prof. Jan Bołoz Antoniewicz przedstawił rozprawę swoją p. t. „Rozwój młodzieńczy Lorenza Costy i jego obraz w galeryi książąt Czartoryskich w Krakowie“. Rzecz ta jest początkiem całego szeregu przygotowanych już przez autora studyów nad sztuką włoską XV i XVI w. Autor wyjaśnił naprzód temat obrazu: jest nim bohaterstwo Porcyi, żony Brutusa, która dla okazania siły charakteru zadaje sobie ranę nożem, i wskazał źródło, z którego malarz prawdopodobnie czerpał. Następnie roztrząsał kwestyę autorstwa obrazu i za pomocą licznych zestawień wykazywał, że obraz ten nie pochodzi, jak dotychczas mniemano, ze szkoły weneckiej, lecz z ferraryjskiej, i że twórcą jego jest Lorenzo Costa, uczeń Francesca Cossy i Cosima Tury.

Następnie czł. prof. Ulanowski podał wiadomość o zebranych przez siebie pomnikach literatury politycznej z lat 1572—1574 (o dwóch dyalogach prozą i dwóch obszernych utworach poetyckich p. t. „Skotopas“ i „Interregnum“) i z naciskiem zaznaczył potrzebę systematycznego przeszukania rękopisów z XVI i pierwszej połowy XVII wieku, w których wiele jeszcze mieści się zabytków, prozą i wierszem, bardzo ważnych dla poznania rozmaitych prądów opinii publicznej.

Na posiedzeniu ściślejszem przyjęto do wiadomości sprawozdanie z posiedzenia komisyi językowej i zatwierdzono wybór nowych jej członków: dra Jana Rozwadowskiego, p. Karola Potkańskiego i p. Kazimierza Nitscha w Krakowie; dra Wilhelma Bruchnalskiego, dra Franciszka Krczeka, dra Jana Leciejewskiego i p. Stefana Ramułta we Lwowie; p. Zygmunta Paulisza w Tarnowie i ks. Romualda Koppena w Chyrowie.

W poniedziałek dnia 21 marca odbyło się posiedzenie zwyczajne wydziału historyczno filozoficznego, na którem czł. prof. Piekosiński odczytał rzecz: „O Długoszu jako heraldyku na tle heraldyki polskiej średniowiecznej“. Następnie czł. dr. Wojciech Kętrzyński podał treść swojej pracy: „O najdawniejszych żywotach św. Wojciecha“ i zdał sprawę z pracy syna swego, p. Stanisława Kętrzyńskiego: „O kronice Galla“.

— P. Michał Świerzyński, młody kompozytor, znany zaszczytnie z licznych utworów muzycznych, wykonywanych niejednokrotnie na uroczystościach narodowych, wydał w wyciągu fortepianowym „Elegię, fantazyę symfoniczną“ do słów Jana Świerzyńskiego. Jest to przystępnie napisany utwór muzyczny, w formie symfonii, na sola i chóry z towarzyszeniem harfy, organu i orkiestry, opatrzony osobno na wstępie wydrukowanym tekstem, a nadający się do wykonania na koncertach i uroczystych wieczorach ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza. Tanie to wydawnictwo będzie ułatwieniem dla Towarzystw, które zechcą zbliżający się obchód doniosłej rocznicy uczcić uroczystym wieczorem, poświęconym pamięci wieszcza.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 31 marca. *(Telef.)* Dzisiaj przybyła tutaj deputacya reprezentantów przemysłu młynarskiego i była na posłuchaniu u prezydenta hr. Thuna, u ministra skarbu Kaizla i ministra handlu Baernreithera. Deputacya żąda zniesienia przepisów, utrudniających obrót mlewem.

Wiedeń, 31 marca. Przy wczorajszych wyborach do Rady miejskiej w Wiedniu liberali zyskali jeden mandat. Wybrano ogółem 29 niemieckich postępowców, a 17 chrześcijańsko-socyalnych.

Budapeszt, 31 marca. W odpowiedzi na interpelacyę p. Kossutha, oświadczył wczoraj prezydent ministrów, br. Banffy, że rząd bynajmniej nie naruszył praw z r. 1848 o wolności prasy, lecz że jedynie zmienił odnośną ustawę stosownie do obecnych potrzeb. Co się tyczy rewizyi przesyłek pocztowych, to dotyczy ona jedynie druków, skonfiskowanych poprzednio, nie może zatem być mowy o jakimś *cabinet noir.* W dalszym ciągu zapowiedział br. Banffy, że rząd wcale nie myśli o zaprowadzeniu cenzury i postępowania objektywnego względem dzienników.

Raab, 31 marca. Pociąg pospieszny, idący z Gracu, wykoleił się w pobliżu Schemere. Kierownik pociągu raniony ciężko, kilku podróżnych odniosło lżejsze rany.

Berlin, 31 marca Celem postawienia pomnika Moltke'mu w Berlinie, utworzył się komitet, składający się z członków parlamentu wszystkich stronnictw, z wyjątkiem socyalistów.

Berlin, 31-go marca. Jak donosi *Nordd. Allg. Ztg,* cesarz Wilhelm wysyła przez swego generał-adjutanta do Petersburga dwie strzelby myśliwskie w darze dla cara.

Paryż, 31 marca. Z powodu wielkiej mgły na linii kolei obwodowej pod Batignolles nastąpiło zderzenie się pociągów. Cztery osoby zostały lekko ranne

Paryż, 31 marca. Minister spraw zagranicznych, Hanotaux, przedłożył na wczorajszem posiedzeniu Izby konwencyę, odnoszącą się do gwarancyi pożyczki greckiej, którą podpisali onegdaj ambasadorowie Anglii i Rosyi, Monson i hr. Urussow, poseł grecki Delyannis, oraz Hanotaux.

Zurych, 31 marca. Aresztowano tu międzynarodową szajkę złodziei. Aresztowani zbrodniarze nazywają się: Józef Endel, Jakób Hutz i Mikołaj Mattern. Dokonali oni wielu rabunków, przeważnie w większych miastach Holandyi, Niemiec i Austryi. Aresztowani wyglądają bardzo elegancko i bardzo porządnie byli ubrani. Znaleziono przy nich narzędzia złodziejskie, broń i kilka tysięcy marek.

Petersburg, 31 marca. Postanowiono utworzyć dla służby w Azyi wschodniej szóstą kompanię artyleryi wałowej, oraz osobny oddział tejże broni w zatoce Possieta.

Konstantynopol, 31 marca. Zagraniczni *attachés* wojskowi postanowili z dniem 15 maja rozpocząć dalsze prace nad wytyczeniem grecko-tureckiej granicy w Tessalii.

Zmiana namiestnika w Galicyi.

Wiedeń, 31 marca. *(Telefonem.)* Urzędowa *Wiener Ztg* nie zamieszcza nominacyi hr. Pinińskiego namiestnikiem Galicyi, natomiast półurzędowy *Fremdenblatt* donosi: Cesarz uwolnił ks. Sanguszkę w myśl jego prośby ze stanowiska namiestnika Galicyi i odznaczył go orderem złotego runa. Ustąpienie to odpowiadało od dawna życzeniom ks. Sanguszki i nie nastąpiło ani z powodów politycznych, ani z powodów pokrewieństwa ks. Sanguszki z hr. Thunem, którego siostra jest żoną starszego brata byłego namiestnika Galicyi.

Cesarz przyjął wczoraj po południu ks. Sanguszkę na osobnem posłuchaniu i wręczył mu odznaki orderu złotego runa.

Na następcę Sanguszki upatrzony jest w pierwszym rzędzie hr. Leon Piniński.

Wiedeń, 41 marca. *(Telef.)* Nowy namiestnik Galicyi hr. Leon Piniński otrzymał godność tajnego radcy.

Wiedeń, 31-go marca. *(Telefonem).* Prezydent hr. Thun składał dziś hr. Pinińskiemu gratulacyę z powodu zamianowania go tajnym radcą. Prezydent gabinetu wyraził się, że odznaczenie to dotyczy nietylko osoby nowego namiestnika, lecz także kraju, w którym ma sprawować rządy.

Wiedeń, 31 marca. *(Telef.)* Hr. Leon Piniński obejmie urzędowanie jako namiestnik Galicyi dopiero 15 kwietnia b. r.

Quesnay de Beaurepaire.

Paryż, 31 marca. W Izbie deputowanych toczyły się wczoraj obrady nad sprawozdaniem Viviani'ego o zachowaniu się sądu w sprawie panamskiej. Viviani, jako referent komisyi parlamentarnej, postawił wniosek o udzielenie nagany byłemu generalnemu prokuratorowi Quesnay de Beaurepaire'owi, uzasadniając swój wniosek tem, iż Quasnay de Beaurepaire dopuścił sprawę oskarżonych do przedawnienia, nie skonfiskował papierów barona Reinacha, i w ogóle działał stronnie, a potem nie chciał zeznawać przed komisyą parlamentarną.

Izba przyjęła wnioski Viviani'ego i uchwaliła 311 głosami przeciw 174 rozpowszechnić mowę Viviani'ego w gminach na koszt państwa.

Paryż, 31 marca. Były generalny prokurator Quaesnay de Beaurepaire, zgodnie z poprzednio wyrażonem własnem życzeniem i w myśl oświadczeń, złożonych wczoraj przez ministra sprawiedliwości Milliarda w Izbie, stanie przed sądem dyscyplinarnym, składającym się z kilku wyższych dygnitarzy sądowych.

Zatarg o Kubę.

Waszyngton, 31 marca. (Doniesienie *Biura Reutera*). Prezydent Mac Kinley obstaje przy swych pierwotnych żądaniach w całej pełni, a mianowicie, co do natychmiastowego zaprzestania kroków wojennych na Kubie i uwolnienia więzionych Kubańczyków przez Hiszpanów. — Gdyby żądania te Hiszpania odrzuciła, to Mac Kinley całą sprawę przedłoży kongresowi. Hiszpanii zrobiono już propozycyę, która nie przybrała jeszcze formy żądania, aby wojska swe z Kuby wycofała i wyspie tej, za odpowiedniem wynagrodzeniem, przyznała niepodległość.

Rozchodzi się pogłoska, że nadeszła wczoraj depesza od gen. Woodforda z Madrytu, zawierająca słowo: „Przyjęto“. Niewiadomo jednak, czy odnosi się to do uwolnienia więzionych Kubańczyków i zgody na chwilowe zawieszenie broni.

Madryt, 31 marca. W dobrze poinformowanych, bliskich dworu kołach twierdzą, że królowa regentka w sprawie konfliktu amerykańskiego odwołała się do mocarstw europejskich z prośbą o interwencyę. Zapewniają, że istnieje uzasadniona nadzieja, iż wszystkie wielkie mocarstwa odpowiedzą na to wezwanie w interesie utrzymania pokoju.

Wiedeń, 31 marca. Gazety tutejsze otrzymały wiadomość z Rzymu, że hr. Revertera, poseł austryacko węgierski przy Watykanie, miał w imieniu ces. Franciszka Józefa prosić papieża, żeby zaofiarował swe pośrednictwo Hiszpanii i Stanom Zjednoczonym. W tutejszych jednak kompetentnych kołach nic o tem nie wiedzą.

Z Rady państwa.

(Sprawozdnnie telefoniczne N. Reformy).

Wiedeń, 31 marca. Wypadkiem dnia na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej było wniesienie budżetu państwa na rok 1898 i wywód finansowy nowego ministra skarbu, Kaizla. Pierwszy występ tego ministra był ze wszech miar szczęśliwym i zrobił korzystne wrażenie Kaizl umiał pogodzić swoje stanowisko polityczne i swoje teorye ekonomiczne z wymaganiami państwa i rządu. Wogóle jego dzisiejszy wywód finansowy sprawił pod wielu względami korzystne wrażenie.

Ze względu, iż już 12-go października z. r. minister Biliński wniósł budżet państwowy na rok 1898, ograniczył się minister skarbu do uwydatnienia różnicy między budżetem Bilińskiego, a budżetem dzisiaj przedłożonym. **Wydatki wynoszą 721 9 milionów złr., — dochody 722 3** milionów złr. Nadwyżka zatem wynosi 448.900 złr.

Minister omawia ważniejsze pozycye budżetu i zwraca uwagę, że z powodu niespodziewanych stosunków parlamentarnych musi budżet inwestycyjny dość znacznych doznać zmian. Rząd musi otrzymać konstytucyjne zezwolenie na rozporządzenie w tym budżecie sumą 44-ch milionów złr. — Kilkanaście ważnych pozycyj musi się na razie z tego budżetu wykreślić. Oprócz wielu innych należą tutaj pozycye: regulacya Dniestru i Dunajca, sprawienie nowego statku regulacyjnego na Wiśle, kolej ze Lwowa do Sambora, powiększenie parku kolejowego, budowa mieszkań dla urzędników kolejowych i wiele innych. Wszystkie te pozycye, przedłożone w poprzednim budżecie inwestycyjnym, musiano obecnie wykreślić.

Wynik zeznań podatku osobisto-dochodowego wynosi 18 milionów złr, — podczas gdy w preliminarzu budżetowym przewidziany dochód w tym dziale oznaczono na 15 milionów.

Minister zapowiada, że rząd bardzo życzliwe zajmie stanowisko wobec podatku osobisto-dochodowego i wyrozumiałym będzie na pewne zboczenia, tu i ówdzie przymykając w razie potrzeby jedno oko.

Minister uskarża się na znaczny ubytek podatku od cukru, a to z powodu znacznego przywozu w roku ubiegłym różnych surrogatów a przedewszystkiem sacharyny. Skutkiem tego podatek od cukru zmniejszył się w ubiegłym roku o 2,600.000 złr. Rząd musi obmyśleć środki celem zmniejszenia tego nienaturalnego przywozu.

Minister zapowiada, iż **jeszcze w tym roku wprowadzoną będzie uchwalona już przez obie Izby Rady państwa ustawa o regulacyi płac urzędników i nauczycieli.** Nadto zapowiada minister, iż wszelkich dołoży starań, aby zniesiono stempel dziennikarski i myta na drogach rządowych.

Minister oświadcza w dalszym ciągu, iż rząd w najbliższym czasie wniesie nową ustawę o należytościach przy przeniesieniu prawa własności od mniej wartościowych ruchomości i od drobnych kompleksów gruntowych.

Wreszcie zapowiada minister, że po Wielkiejnocy wniesie przedłożenia o ugodzie z Węgrami.

Wiedeń, 31 marca. *(Telefonem.)* Na początku dzisiejszego posiedzenia wnieśli posłowie Pastor, Fischer, Rychlik i tow. wniosek o uregulowanie sprawy podwód wojskowych.

Pastor i towarzysze zgłosili także wniosek o podwyższenie wynagrodzenia za kwatery wojskowe.

Prochaska i towarzysze wzywają rząd o usunięcie szkodliwych wpływów żydowstwa, a mianowicie przez wydanie ustawy zakazującej osiedlania się żydów z zagranicy w obrębie monarchii austryackiej.

Wiedeń, 31 marca. W dalszym ciągu rozpraw nad programowem oświadczeniem hr. Thuna zabrał na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów głos Stuergh i oświadczył, że należałoby żądać od nowego prezydenta gabinetu dokładniejszego określenia zasad politycznych, zwłaszcza gdy reprezentanci stronnictw prawicy, zarówno w sejmowych adresach do tronu, jak tutaj, swoje programy polityczne dokładnie rozwinęli.

Mauthner ostrzega rząd, że wśród obecnych stosunków parlamentarnych nie dokaże niczego drobnemi koncesyami, lecz musi zdecydować się na krok stanowczy i cofnąć zupełnie rozporządzenia językowe, a kwestyę językową uregulować w drodze ustawodawczej

Po Mauthnerze zabrał głos Vaszaty i przemawiał po czesku, czyniąc posłom czeskim ostre wyrzuty za to, że nie popierają prawnopaństwowych żądań. Zarzucał im, że prowadzą politykę rządową i wyrzekli się dawnych ideałów młodoczeskich.

O godzinie $3^1/_2$ przerwano dalsze obrady.

Dziś wieczór odbędzie się o godzinie 7 posiedzenie. Na porządku dziennym dalszy ciąg obrad nad programem hr. Thuna.

Wiedeń, 31 marca. Do komisyi budżetowej wybrani zostali z Koła polskiego: Dawid Abrahamowicz, Czecz, Kozłowski, Lewicki, Milewski, Piętak, Rittner i Rutowski.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 31 marca 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	25
" " srebrna	102	05
4% renta austryacka złota	122	35
4% " " koronowa	102	10
4% " węgierska złota	121	30
4% " " koronowa	99	40
Akcye Banku austro-węgierskiego	922	—
" kredytowe	364	85
Londyn	120	45
Marki	58	72
20-to Markówki	11	74
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	45	05
Dukaty	5	64
Węgierskie Losy Premiowe	160	50
Losy tureckie	58	—
Akcye Anglobanku	161	—
" Unionbanku	302	50
" Bankverein	271	—
" Laenderbanku	220	75
" Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	301	50
" " Południowej	76	75
" " Elbethal	260	75
" " Nordbahn	3445	—
" " Staatsbahn	341	50
" " Alpine	152	60
" Tureckie Tabaczne	132	—
Ruble	127	25

Berlin, 31 marca 1898.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	170	10
Krótki Wiedeń	170	05
Banknoty rosyjskie	216	60
Krótka Warszawa	216	10
$4^1/_2$% Listy Polskie	101	—
Renta włoska	93	50
Akcye kredytowe austryackie	230	—
Ruble Ultimo	216	75

Wiedeń, 31 marca 1898

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	19	80
Cena nafty	15	—
Pszenica na wiosnę	12	41
Żyto na wiosnę	8	82
Owies na wiosnę	6	96
Kukurudza	5	54

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 31 marca 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	15	127	65
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	40	47	90
20-to frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hip.	100	25	101	—
4% " " " "	96	75	97	25
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku kraj	101	—	102	—
4% " " " "	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	85	97	45
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	50	98	50
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	25	103	25
$4^1/_2$% " " " "	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	60
" " Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
" " hipot. " "	381	—	386	—
" " Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	212	50	213	75
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	299	50	301	25

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno

Szanowni Koledzy!

Lat wiele minęło od czasu, gdy późny wiek rozkazał mi Was towarzysze pracy i zawodu, opuścić.

Spocząłem też po 60 latach trudów, nieżądny niczego, z przeświadczeniem. że czas mi już Wam młodszym otwarte do działania pole zostawić.

Starałem się być dla Was zawsze szczerym i prawdziwym przyjacielem, gdyż tak mi obowiązek i serce kazało.

Wypełniałem tylko w miarę sił moich obowiązek koleżeński, nie starając się o uznanie i nie spodziewając się nagrody.

To też dzień 25 marca b. r, dzień 80 tej rocznicy urodzin moich. był dla mnie prawdziwą, acz niezasłużoną niespodzianką.

W dniu tym otrzymałem od Was, towarzysze, tyle objawów miłości, tyle słów serdecznych, tyle szczerych życzeń, że niepodobna mi każdemu z Was osobnych dzięków złożyć — „Bóg Wam zapłać!"

Gdym przed 60 laty opuszczał ławę szkolną, hasłem mojem było: Wiara w Boga i Ojczyznę!

Dzisiaj starzec 80-letni — Wam młodszym to hasło przekazuje:

Wierzcie w Boga i Ojczyznę,
Wierzcie w swojskie Polski siły,
I szanujcie ojcowiznę
I brońcie jej — do mogiły! 602

Przemyśl, 28 marca 1898 r.

Karol Monne.

OBWIESZCZENIE.

Dyrekcya Zakładu karnego w Wiśniczu odda w drodze pisemnych ofert przedsiębiorcom **dostawę żywności i innych artykułów** zaopatrzenia dla około 60 więźniów — podczas pory letniej tj. od miesiąca kwietnia lub maja do końca października lub do połowy listopada 1898 roku — do Bystrej, powiatu Myślenickiego, celem wykonania robót przy zabudowaniu potoków górskich w dorzeczu Skawy wysłać się mających — i zaprasza przedsiębiorców do wniesienia ofert.

Warunki dostawy przejrzeć można w kancelaryi Dyrekcyi.

Oferty ostemplowane i opieczętowane, przy dołączeniu wadyum pięćdziesiąt złr. (50 złr.), należy wnieść do Dyrekcyi c. k. Zakładu karnego — **do 10 kwietnia 1898 r.** 576 3 3

Wiśnicz, 25 marca 1898 r.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.